Rok III. Styczeń 1936 № 5.

Nasza Praca

CZASOPISMO
ODDZIAŁU POWIATOWEGO
Z. N. P. w OPOCZNIE

Poświęcone Sprawom
Organizacyjno - Zawodowym
i Społeczno - Oświatowym.

OD REDAKCJI:

PONIEWAŻ KOL. SOSNA WŁADYSŁAW DOTYCHCZASOWY REDAKTOR NASZEJ PRACY PRZENIÓSŁ SIĘ DO PRZEDBORZA, WIĘC NA ZEBRANIU ZARZĄDU ODDZIAŁU POWIAT. ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO W OPOCZNIE W DNIU 1 GRUDNIA UB, R. POSTANOWIONO MU TĄ DROGĄ WYRAZIĆ PODZIĘKOWANIE ZA PRACĘ W REDAGOWANIU NINIEJSZEGO CZASOPISMA.

JEDNOCZEŚNIE W CELU DALSZEGO REDAGOWANIA NASZEJ PRACY WYBRANO KOMITET REDAKCYJNY W NASTĘPUJĄCYM SKŁADZIE; KOL. K. KOWALSKI STANISŁAW, SOSNA WŁADYSŁAW, ŚLIFIRSKI KAZIMIERZ i SZAFRAŃSKI WACŁAW.

WOBEC TEGO PROSIMY PRZESYŁAĆ OD DNIA DZISIEJSZEGO PISMA, ARTYKUŁY, SPRAWOZDANIA i WOGÓLE MATERJAŁ DOTYCZĄCY NASZEJ PRACY POD ADRESEM: STANISŁAW KOWALSKI, OPOCZNO, 1 MAJA 18.

REDAKCJA.

STEFAN SZYMAŃSKI — Przystałowice Duże (Drzewica).

Kto i dlaczego powinien pracować w oświacie pozaszkolnej.

Zagadnienie oświaty pozaszkolnej, raczej młodzieży i dorosłych, nie jest rzeczą oderwaną od działalności szkoły powszechnej, a przeciwnie jak najbardziej zespolone z pracą nauczyciela w szkole i powinno być traktowane jako dalszy ciąg tej pracy.

Szkoła powszechna to fundament pod budowę struktury duchowej jednostki. Właściwe kształtowanie się charakteru i umysłu ludzkiego przypada jednak na wiek młodzieńczy.

Wpływ szkoły jest dodatni, celowy i racjonalny. Gdyby się zasklepił sam w sobie, a nie obejmował całości zagadnień oświatowych i wychowawczych środowiska nie spełniałby swego zadania w wychowaniu przyszłego pokolenia.

Oddziaływanie na dziecko przez określony przeciąg czasu w warunkach specjalnych, nie mających nic wspólnego z całoś-

cią środowiska, byłoby działalnością niedokończoną, nie osiągającą zamierzonego celu.

Chcąc mieć rezultaty ze swej pracy w szkole, nauczyciel musi być nietylko dobrym wychowawcą dzieci w szkole, ale zasięgiem swych wpływów wychowawczych daleko szerzej i głębiej wnikać w środowisko. Nie mogą się one przerywać z chwilą ukończenia przez dziecko 14 roku życia i opuszczenia szkoły, bo jest to okres, w którym ono najbardziej tego wpływu potrzebuje dostosowane oczywiście do wieku i innych warunków w jakich znajduje się młodzież w wieku pozaszkolnym.

W celu ułatwienia i uracjonalnienia swej pracy wychowawczej w szkole, wpływ nauczyciela musi również sięgnąć poza ściany klasy przez nawiązanie bezpośredniego kontaktu z domem, a także pośredniego przez współprace w organizacjach i instytucjach oświatowych, społecznych, czy gospodarczych, lub różnych formach pracy oświatowej (bibljoteki, świetlice, zespoły samokształceniowe, teatralne i chóry), z młodzieżą lub starszem społeczeństwem.

Wpływ nauczyciela na dziecko musi oddziaływać bezpośrednio w szkole i pośrednio przez dom. Harmonijna współpraca domu i szkoły — może dopiero stworzyć warunki umożliwiające właściwe kształtowanie się charakterów i umysłów dziecięcych.

Widzimy więc, że oświata dorosłych i młodzieży jest czynnikiem pomocniczym, ułatwiającym pracę nauczyciela w szkole i czyniącym ją racjonalniejszą i bardziej pewnie osiągającą swój cel.

A następnie, jak wygląda i co jest warta praca, która się rozpoczyna, a niekończy, przerywając się w najodpowiedniejszym okresie życia, lecz nie do jej zakończenia, a jak najintensywniejszego kontynuowania.

Jakież jest nastawienie psychiczne nauczyciela do pracy w szkole, gdy obserwuje swych wychowanków po jej ukończeniu rzuconych na pastwę, często złych wpływów u l i c y, czy d r o g i wiejskiej. I widzi szybko topniejące w młodzieży to, co w szkole zaczęło się szlachetnego budzić w dziecku.

Czy obserwacje te są bodźcem do pracy dla nauczyciela, czy też osłabiają jego wysiłki w pracy szkolnej — ukazując mu nikłą ich wartość w przyszłem życiu człowieka, nie dlatego, aby ta praca była mało wartościową, lecz dlatego, że została za wcześnie skończona, raczej przerwana.

Szkoła może wywrzeć wpływ na przyszłe życie jednostki, lecz jeśli będzie podległa jej wpływom nie 7, a najmniej 10 lat t. j. do 18 roku życia.*)

Zachód to zrozumiał: w Niemczech podnosi się obowiązek szkolny do 8 lat, w Anglji do 9-u.

Nas na to nie stać — u nas musi tą lukę wypełnić oświata pozaszkolna. Powinna ona mieć charakter dokształcający wśród młodzieży do 18 roku życia, a po 18 roku występować jako czynnik dopomagający do dalszego, pełniejszego, prawie że samodzielnego rozwoju struktury duchowej człowieka

Jest to drugi powód, czyniący z nauczyciela tego, który chociaż czuje się przeciążonym pracą w szkole musi znaleźć tyle czasu aby móc brać czynny udział w oświacie pozaszkolnej.

Wysiłek włożony w pracę oświatową pozaszkolną opłaca się nauczycielowi. Pomijając już to, że jest ona naprawdę czynnikiem, mającym wybitny i dodatni wpływ na racjonalność pracy szkolnej, ale przedewszystkiem ratuje od zniszczenia to, co rozpoczęła szkoła, i przy o wiele mniejszym wysiłku pracownika oświatowego, niż nauczyciela w szkole — daje wspaniałe rezultaty. Stwarza gwarancję, że pokolenie które oddziedziczy dorobek pokoleń ubiegłych, będzie nie tylko godnym spadkobiercą, ale i tym, który będzie umiał wyjść życiu naprzeciw — nie tylko jako świadomy tego co życie niesie, ale i jako biorący czynny aktywny udział w kształtowaniu nowych form życia dostosowanych do nowych potrzeb dnia jutrzejszego.

Celem oświaty dorosłych, traktowanej jako dalszy etap pracy w szkole, jest tworzenie przyszłego człowieka, który będzie umiał celowo i świadomie budować lepsze

---

*) A. Dobrowolski: Szkoła powszechna jako zagadnienie naszej cywilizacji.

jutro szerokim rzeszom społeczeństwa polskiego wsi i miasta, przyczyniać się do rozrastania potęgi kulturalnej i gospodarczej naszego Państwa.

Praca oświatowa pozaszkolna tak pojęta, pozbawi Ojczyznę naszą obywatela, raczej półobywatela, który da się kierować różnym podżegaczom politycznym, lub ludziom złej woli do różnych ekscesów, lub błądzenia po omacku, jak człowiek ślepy w poszukiwaniu za lepszą dolą, wpadający nieświadomie w walkę z tem co, mu powinno być najpotrzebniejsze t. j. ładem i porządkiem publicznym, przyczyną czego jest ciemnota i brak uświadomienia obywatelskiego.

Że ziemia opoczyńska przysparza takich półobywateli Państwu — nie trzeba nawet pisać—aż za wymownie mówią o tem ostatnie wypadki z końca ubiegłego roku.

My nauczyciele, mamy obowiązek pracy w oświacie pozaszkolnej nie tylko z przyczyn podanych powyżej, ale i jako ci, którzy są cząstka pierwszego pokolenia w Niepodległym Państwie, którzy muszą więcej z siebie dać Polsce i jej szerokiemu ogółowi obywateli, w których musi się budzić świadomość obowiązku obywatelskiego jaki powinniśmy z pobudek patrjotycznych, a nie z musu spełnić względem Wolnej i Niepodległej własnej państwowości, i rozumieć, że jest on cząstką tych korzyści, które wspólnym wysiłkiem jednostek stwarzamy samym sobie.

Wysiłek ofiarny dla Państwa, to stwarzanie warunków samemu sobie i innym należytego rozwoju Polska to wielki zbiorowy obowiązek, ale i wielka ostoja naszej wolnej myśli i rozwoju kultury tak materjalnej jak i duchowej.

Udział w pracy kulturalno-oświatowej to stwarzanie najlepszych warunków rozwoju dla swego narodu — dla przyszłości państwa.

A teraz my, już nie jako nauczyciele, nie jako cząstka składowa pierwszego pokolenia Niepodległego Państwa po półtorawiekowej niewoli i wpływie obcych, wrogich nam państwowości, ale jako mieszkańcy jednego z najciemniejszych powiatów, o najniższej kulturze, a położonego w sercu Polski, bo prawie pod jej stolicą. Musimy mieć świadomość swej roli, jaką powinniśmy odegrać w kształtowaniu się struktury środowiska wiejskiego „ziemi opoczyńskiej"

Patrząc na obowiązek czynnego udziału nauczycielstwa w oświacie pozaszkolnej pod tym kątem widzenia, to kadry nasze się rozszerzają. Bo ten sam obowiązek ciąży już nie tylko na nas jako nauczycielach, lecz jako na jednostkach inteligentych, zamieszkujących powiat opoczyński. I tu jesteśmy już cząstką inteligencji powiatu: Poszerzają się Kadry nasze o pracowników wszystkich urzędów państwowych. i samorządowych, oraz przedstawicieli wolnych zawodów i t. d.

Nawet ci inni, o których przydatności do pracy oświatowej nikt u nas nie pomyślał, a nawet oni sami ze zdziwieniem do tego zagadnienia się odnosą — muszą sobie uświadomić, że nie tylko mogą także wziąć w niej udział, ale jeśli chodzi o przydatność do niej przewyższają nawet nauczycieli.

Psychika nauczyciela jest nastawiona na pracę z dzieckiem, w pracy z dorosłymi musi łamać swe nastawienie, jeśli to może zrobić, to nadaje się do tej pracy. Wielu z nas i to przeważnie najwybitniejszych—tak jest przejętych pracą z dziećmi, że nie może odegrać pożądanej roli w pracy oświatowej z dorosłymi. Mimo swej dobrej chęci praca z dorosłymi idzie mu jak z kamienia. Napewno stosuje w niej metody, do których przywykł w szkole.

Dorosły — wymaga innnych metod i innego nastawienia do pracy oświatowej niż dziecko od nauczyczyciela w szkole *)

Zawód nauczycielski nie ułatwia nam, lecz wprost utrudnia pracę z dorosłymi.

Łatwiej jest więc prowadzić pracę oświatową z dorosłymi nawet ludziom, którzy nie mają przygotowania pedagogicznego, ale za to posiadają umiejętność obco-

*) W następnych artykułach bedą omówione metody i poszczególne formy pracy oświatowej wśród dorosłych, możliwie na naszym terenie.

wania z dorosłym, wyrobioną przez spełnianie swych funkcyj zawodowych: lekarza, sędziego, adwokata, urzędnika, czy pracownika jakiejś instytucji.

Zna on lepiej dorosłego niż nauczyciel, patrzący często przez pryzmat dziecka na starszych.

Oprócz prawie, że lepszej zdolności podejścia w pracy z dorosłymi, posiada jeszcze każdy inteligent znajomość b. gruntowną tej gałęzi życia, z którą jest związany swą pracą zawodową. Daje mu to pewną specjalność jako wykładowcy na kursach, uniwersytetach niedzielnych, zespołach samokształceniowych, a nawet i świetlicach czy bibljotekach.

Chętny i czynny udział w tej pracy szerszych warstw inteligencji powinien wypływać z dwóch powodów. Pierwszy bardziej ponętny, a więc może bardziej przemawiający do mniej uspołecznionych, ale i nie mniej do bardziej zamiłowanych w swym zawodzie — to chęć, potrzeba wewnętrzna, czy nawet konieczność popularyzowania przez lekarza, weterynarza, adwokata, mierniczego czy architekta swej wiedzy. Przez popularyzację - budzenie w społeczeństwie zainteresowań rolą lekarza, adwokata. mierniczego, architekta czy weterynarza — przez to obudzi się w szerokich masach odczucie potrzeby tych ludzi.

Chorzy zaczną wzywać powszechnie lekarzy. Budujący domy odczują potrzebę i zrozumieją korzyści budowy według sporządzonego planu przez fachowca.

Nie będą oni nieużyteczni, często niezatrudnieni, bo nieznani ciemnemu ogółowi

Nie będzie mowy o braku zatrudnienia dla weterynarza, w tym czasie gdy np. cała masa zwierząt domowych ginie z powodu braku pomocy fachowej przy ich leczeniu.

A drugi powód — to spełnienie obowiązku obywatelskiego, przez uświadamianie ciemnego ogółu nie z pobudek osobistych korzyści, lecz dla dobra tego ogółu — praca podjęta z pobudek humanitarnych.

Nauczyciel o swej specjalności mówi już na zebraniach rodzicielskich — to jest jednak odrębna dziedzina oświaty starszego pokolenia zupełnie już związana ze szkołą, a więc wyodrębniona od t, zw. czystej oświaty pozaszkolnej.

Nauczyciel to co z siebie daje oświacie pozaszkolnej jest wypracowane z wielkim wysiłkiem, a ogrom jego pracy nie wynika z największej jego przydatności jako pracownika oświaty pozaszkolnej, lecz ze zrozumienia jej potrzeby, jako dalszego ciągu pracy, rozpoczętej w szkole z dzieckiem. Aby, jak już poprzednio nadmieniłem, nie tylko nie marnowało się rozpoczęte dzieło budowy struktury duchowej nowego człowieka lecz rosło w potęgę i tworzyło nowe pokolenie idące świadomie naprzeciw nowemu nieznanemu jutru.

FERDYNAND FILIPEK — Ruski Bród (Końskie)

Postulaty szkoły dzisiejszej w świetle zarzutów

Rysem charakterystycznym naszych czasów jest hasło: „Wszystko dla dziecka". Od sposobu wychowania dziecka bowiem zależy, czem w przyszłości będzie młodzież i czy dotrzyma kroku w rozwoju kulturalnym z innemi narodami Szkoła powszechna jako publiczna jest zbiorowiskiem dzieci o różnych charakterach i z różnem wychowaniem domowem z czego wynika, że dom i szkoła razem oddziaływują na dzieci i razem je wychowują Muszą więc razem omawiać środki wychowawcze, uzgadniać je i ze sobą współpracować.

SZKOŁA DAWNA A DZISIEJSZA.

Aby zrozumieć należycie cele i zadania szkoły dzisiejszej, tej szkoły, która ma młodzież przygotować do samodzielnego życia, musimy pokrótce zastanowić się nad tem jak to uczono w dawnej szkole, a jak uczymy w szkole dzisiejszej. Otóż dawniej nauka najczęściej odbywała się w ten sposób, że nauczyciel mówił, a dziecko słucha-

ło. Nauczyciel był czynny, dziecko natomiast biernie w ławce przyswajało sobie wiadomości, które później z książki miało się uczyć napamięć.

Taka nauka nietylko nie przygotowywała młodzieży do życia, ale nawet zabijała w niej samodzielność. Nic też dziwnego, że dziecko do szkoły chodziło niechętnie, a rodzice małe dzieci straszyli szkołą — Dzisiejsza natomiast szkoła ma za cel nietylko dać dziecku wiadomości, ale przedewszystkiem przygotować je do pracy samodzielnej rozwinąć w niem wszystkie zasoby jego sił aby w życiu późniejszem mogło sobie samo dać radę i mogło przełamywać wszystkie trudności życia. W tym celu staramy się, aby w szkole dziecko samo zdobywało wiedzę, aby samo było czynne, a my mamy tylko mu doradzać, dawać wskazówki, kierować jego pracą. W ten sposób dziecko zaprawi się w klasie do samodzielnej pracy a po wyjściu ze szkoły da sobie radę w różnych sytuacjach życiowych

I ZARZUT: NAUKA w ODDZ. I.

Bardzo często jednak dzisiaj zdarza się, że rodzice nie znając celów i zadań dzisiejszej szkoły, posyłając dziecko do pierwszego oddziału mówią: „Co to za nauka w tej szkole, do której dziecko chodzi już sześć tygodni, a nie uczy się czytać i pisac tylko bawi się gliną, rysuje jakieś koła i struga kije".

Taki zarzut często można słyszeć od rodziców. Otóż tutaj należy zaznaczyć, że w pierwszym oddziale, szczególnie w pierwszych miesiącach nie jest celem nauczyć dziecko czytac i pisać, gdyż do tego w pierwszych dniach nie okazuje dziecko najmniejszego zainteresowania ani zrozumienia natomiast celem i ośrodkiem całej pracy w pierwszym roku nauki szkolnej jest rozwijanie zmysłów, kształcenie mowy i wyćwiczenie zręczności u dziecka.

Zanim bowiem przystąpi się do pracy umysłowej, należy wpierw wykształcić wszystkie narządy umysłu i ducha, a dopiero potem dać umysłowi wiadomości, które dziecko będzie zdolne opanować i zrozumieć. Dopiero gdy dziecko nauczy się rysować i liczyć, to wtedy ma należyte przygotowanie do nauki czytania i pisania, to gdyż ma już wyćwiczonę rękę przez rysunek, lepienie i struganie i umie już dobrze patrzeć i zapamiętywać kształty liter, wyrazów i zdań. Szkoła więc zaczyna naukę od tego co dziecko najwięcej interesuje, gdyż wtedy dziecko się nie nudzi, ale pracę wykonuje chętnie i z przyjemnością, a że dzisiaj dziecko w szkole się nie nudzi i dobrze się czuje świadczy najlepiej fakt, że dziecko nieraz ucieka z domu do szkoły, z czego widać, że w szkole mu lepiej jak w domu Wiemy o tem, że dziecko małe lubi się bawić jakiemikolwiek zabawkami więc szkoła mu w zabawie nie będzie przeszkadzać, gdyż przez zabawę dziecko się kształci i rozwija. Małe dziecko prawie od dnia urodzin bawi się własnemi rączkami, później gdy się nauczy chwytać, ile radości sprawia mu każdy przedmiot, który weźmie do rączki i kurczowo trzyma z obawy, by mu kto nie odebrał. Później dziecko samo wymyśla różne zabawy, w które wkłada dużo pracy i wzbogaca się w ogrom doświadczeń jedynie dzięki zabawie. Dlatego szkoła nie może odrazu powiedzieć: „dość zabaw, teraz nauka", lecz przez zabawę uczyć. Ponieważ dawna szkoła od pierwszych dni pobytu w niej dziecka odrazu uczyła, dlatego rodzice straszyli dzieci szkołą, a dzieci z płaczem nieraz ze szkoły uciekały. Dzisiaj natomiast jest odwrotnie. W skróceniu więc chciałem uzasadnić, że zarzut jakoby dziecko w pierwszych miesiącach pobytu w szkole nic się nie uczyło jest bezpodstawny, a stawiany jest przez rodziców, którzy nie znają praw rozwoju dziecka i którym nie zależy na tem, by dziecko było wesołe i uśmiechnięte. Czytać i pisać ono się też w radości i uśmiechu nauczy.

II ZARZUT: ZAJĘCIA PRAKTYCZNE.

Szkole dzisiejszej stawiają jeszcze inne zarzuty. Nieraz da się słyszeć jak rodzice mówią między sobą, że „w szkole to dzieci ino strugają deski i rzną kije, a to przecież nie nauka ino próżniactwo". I tu znów trzeba wyjaśnić poco w szkole wprowadzone są jako osobny przedmiot nauczania

zajęcia praktyczne czyli dawniejsze roboty ręczne. — Z doświadczenia wiemy, że każde dziecko ma popęd do czynności i do ruchu. Szczególnie dzieci wykazują skłonności do częstego i ochoczego używania swych rąk, a wiemy, że człowiek bez rąk nie mógłby dokonać żadnego wielkiego dzieła; mając to na uwadze szkoła daje dzieciom możność ćwiczenia w pracy swych rąk, a przez ćwiczenie rąk rozwija się umysł dziecka. Dziecko odczuwa radość gdy widzi powstający w swych rękach rzeczywisty wytwór swej pracy. Dziecko w pracy ręcznej napotyka na trudności, stara się je przełamać, przytem hartuje i wzmacnia swą wolę, często się pyta jak ma postąpić w pracy, a więc zawiązuje się między dzieckiem a nauczycielem stosunek serdeczny, oparty na obopólnem zaufaniu. Sama zresztą nazwa tego przedmiotu „zajęcia praktyczne" mówi nam o celu tej nauki. Ma ona młodzież zaprawić do życia praktycznego, ma nauczyć jak sobie dziecko będzie radzić w późniejszem życiu, gdzie nieraz samo będzie zmuszone wszystko sobie zrobić. Już w szkole na robotach nauczy się sporządzać najpotrzebniejsze przedmioty do własnego użytku, a tem samem nauczy się oszczędności, aby nie wydawać pieniędzy na rzeczy, które samo własnemi rękami i własnym sprytem może zrobić. Widzimy więc z tego, że i ten zarzut jest dla szkoły niesprawiedliwy, albowiem przez takie struganie w szkole dziecko rozwija się fizycznie i umysłowo i zaprawia się do samodzielności w życiu oraz rozwija zaradność w pracy co jest bardzo ważną sprawą w późniejszem życiu.

III ZARZUT: WYCIECZKI SZKOLNE.

Często słyszy się również jak ludzie mówią między sobą: „Ten nauczyciel (czy ta nauczycielka) to nie uczy, tylko włóczy się z dziećmi po lasach i polach, zamiast uczyć w szkole to wycieczki sobie urządza". I znów nieporozumienie wynikające z nieznajomości przez rodziców celu i znaczenia wycieczek szkolnych. W skróceniu więc będę chciał przedstawić jakie korzyści

---

Władysław Sosna.

Szerszeń w gnieździe.

(Rozdział z powieści p. t. „Rytm pracy i życia").

Małe prowincjonalne miasteczko podobne jest do wielopiętrowej kamienicy w wielkiem mieście. Przedewszystkiem wszyscy dobrze się znają i zbyt dokładnie wiedzą wszystko o sobie. Wreszcie do absurdu posunięta jest kastowość. Pani burmistrzowa nie poda nikomu swej ręki, bo nie wypada przecież pospolitować się z tłumem, któremu jednak zawdzięcza wysokie stanowisko męża, stolarza z zawodu, trudniącego się wyrobem trumien. Pani sędzina utrzymuje bliższe stosunki towarzyskie z panią mecenasową, radczynią, inspektorową, naczelnikową i inżynierową. Czasem tylko do grona tych znakomitości dopuszczane są nauczycielki, oraz żona profesora gimnazjalnego, dojeżdżającego do Krakowa. Niższe ogniwo w hierarchji społecznej małego miasteczka stanowi mieszczaństwo: kamienicznicy, kupcy i rzemieślnicy. Jest to grupa bardzo liczna, obdarzona wysokim imperatywem życiowym. Sam dół społeczności tworzy grupa najliczniejsza t. zw. plebs lub motłoch, jak zwykła wyrażać się pani burmistrzowa. Warstwę tą tworzy wszelaka nędza różnego gatunku: robotnicy warsztatowi, stróże, murarze, oraz biedota bezrobotna, o której niewiadomo czem albo z czego żyje.

To zróżniczkowanie mieszkańców Krzemieńczyc nie uszło uwagi Ludwika i wywarło na nim przykre wrażenie. Pracował dotychczas na wsi, gdzie wszyscy byli sobie równi i wspomagali się wzajemnie bez względu na to, czy kto orał zagon półmorgowy czy też trzydzieści morgów urodzajnej ziemi.

— Panie kierowniku — zainterpelował

wynoszą dzieci z wycieczek i jakie znaczenie mają wycieczki w nauce i wychowaniu. Sama nauka w szkole może dać pewien zasób wiadomości, które z czasem ulecą z pamięci. Dopiero na wycieczce dziecko prawdziwie się uczy. Styka się bowiem z życiem i rzeczywistością, poznaje przyrodę żywą i martwą, obserwuje człowieka i zwierzęta podczas pracy, zaznajamia się z dziełami rąk człowieka i z warsztatami jego pracy. Na wycieczce dziecko patrzy, ogląda dotyka i przyżywa to co mu się w szkole w opisie podaje. Na wycieczce wychowankowie na namacalnych przykładach poznają przyrodę taką jaka jest w rzeczywistości, oglądają zabytki historyczne, fabryki, piękne kościoły, muzea, rośliny spotykane po drodze, kształcą spostrzegawczość i uczą się umiejętnie patrzeć na otaczający je świat. Śmiem twierdzić, że nauka wtedy byłaby pełną i wtedy dawałaby wszystkie korzyści dla ducha i ciała wychowanka, gdyby była prowadzona na wolnem powietrzu na wycieczkach. Tu uczeń styka się z życiem samem, czy to będzie na szczycie góry, skąd okiem obejmie całe piękno krajobrazu, czy w dolinie jakiejś rzeki, która szumem swych wód opowiadać mu będzie o swej historji. Oślepiający blask pieców i gorące ciężkie powietrze w żelaznej hucie, ponure i mroczne dno kopalni objaśnią go dobrze na czem polega praca robotnika i jak ją szanować trzeba, pokażą mu jak przemyślny człowiek nieprzydatne napozór rupiecie stopniowo w użyteczne przedmioty przemienia i jak umiejętnie wyzyskuje skarby natury. Na wycieczkach wychowawca poznaje duszę dziecka i później wie jak do niego podejść i jak go wychować. Rodzice jednak nie doceniają znaczenia wycieczek dla nauki i wychowania, gdyż twierdzą, że dziecko na wsi i tak prawie zawsze jest na polu, a jak idzie do szkoły to poto, aby się w szkole uczyło. Otóż wyjaśniłem, ze wycieczki w nauczaniu i wychowaniu młodzieży mają nieocenione wprost znaczenie.

Korwina — proszę mi wyjaśnić, czy podział na szczeble społeczne jest koniecznością życiową czy też zwyczajnym małomiasteczkowym wymysłem? — Ani jedno, ani drugie. Jest niestety smutną tradycją po naszych przodkach z czasów przedrozbiorowych.

— Więc tak być musi? Niema na to środka zaradczego?

— Jest to sprawa bardzo długa i bardzo delikatnej natury. Wielu, wielu działaczy społecznych potknęło się właśnie na progu różnic stanowych i opaliło skrzydła w ogniu zawiści kastowej.

— Należy więc sprawę tą zostawić ugorem?

— Nie twierdzę, zaznaczam jednak, że Krzemieńczyce nie miały jeszcze — uśmiechnął się łagodnie Korwin — swego Mesjasza społecznego. Powtóre, pamiętajcie panie kolego, Krzemieńczyce są kroplą w morzu podobnych miasteczek w Polsce.

— Czyli że każde miasteczko czeka na swego Mesjasza?—rozognił się Ludwik— a nas jest tak mało, tak mało!—dokończył cicho.

— Kogo rozumiecie przez zwrot „nas“?

— Nas, nauczycielstwa szkół powszechnych!

— Ach, młody zapaleńcze! Więc uważasz, że każdy z nauczycieli predystynowany jest na proroka? Każdy ma wyrzec się życia swojego, rodziny i wielu innych ważnych lub nieważnych spraw, by poświęcić się na żer molochowi?

Rtej umilkł. Nie wiedział, co odpowiedzieć.

— Więc mamy założyć ręce i patrzyć na to bezradnie! — wykrzyknął.

— Tego nie twierdzę, lecz nie widzę powodu, byśmy mieli apostołować wyłącznie my. Jest przecież tylu wielu innych, mających nieraz zbyt wysokie aspiracje życiowe. Niech się parają...

Rozżalony Korwina wyszedł z kancelarji. Ten starzec oddziaływał na niego jak strumień zimnej wody na rozpalone żelazo. Nie mógł zrozumieć, że dzieli ich od siebie

IV ZARZUT: OGRÓDKI SZKOLNE.

Chcąc nakreślić znaczenie dzisiejszej szkoły w ważniejszych przejawach pracy nie mogę pominąć milczeniem innego jeszcze zarzutu jaki jej stawiają ludzie, którzy albo są zwolennikami uczenia w szkole dawnej, albo znów nie zdają sobie sprawy z niektórych poczynań szkoły dzisiejszej. Otóż tam gdzie przy szkołach istnieją ogródki szkolne nieraz ludzie na wsi mówią: „Słyszane to rzeczy, aby w ogródku kierownika nasze dzieci robiły? Jak chce obrobić ogródek, to niech sobie najmie ludzi do tego!“ I znów w tym wypadku należy wyjaśnić rodzicom co to jest ten ogródek szkolny i jakie ma znaczenie w nauczaniu i wychowaniu młodzieży. Trzeba zaznaczyć, że ogródki szkolne służą wyłącznie dla kształcenia i wychowania młodzieży. Często okolice wsi są jednostajne, a brak niektórych zbiorowisk roślinnych zmusza nauczyciela do urządzania dalszych wycieczek. Jeżeli jednak przy szkole znajduje się ogródek szkolny, to nieraz może on zastąpić wycieczki. W ogródku dzieci same sadzą rośliny, obserwują je w czasie ich rozwijania się doświadczają w jakich warunkach roślina lepiej się rozwija, a kiedy gorzej, poznają rodzaje gleby, hodują rośliny lekarskie i uczą się je uprawiać i t. d

Ogródek szkolny szczególnie na wsi winien być przy każdej szkole, albowiem prawie 95% uczniów i uczenic szkoły, na wsi pozostanie i na roli pracować będzie, a więc wiadomości z rolnictwa w dalszem życiu nieraz się przydadzą. Wycieczki i ogródek szkolny to bodaj najważniejsze czynniki kształcące i wychowujące młodzież w szkole. Dzieci nie uprawiają ogródka dla nauczyciela, lecz dla siebie i plony również same zbierają. Jeżeli ogródek jest dobrze prowadzony, to oprócz nauki daje jeszcze dzieciom korzyści materjalne, gdyż zbiory mogą spieniężyć, a otrzymane pieniądze obrócić czyto na wspólną dalszą wycieczkę czy na inne pożyteczne cele. Ogródek przygotowuje młodzież do życia praktycznego. Rodzice nietylko nie powinni przeszkadzać

---

różnica wieku, a z nią związana skala temperamentu, poglądów na świat, dynamika czynu i wiele, wiele innych właściwości, z których zdawał sobie sprawę raczej podświadomie. Młodzieńczy temperament ponosił go. Pragnął czynu Wczuwał się w powagę zagadnień, które poprostu błagały o rozwiązanie. Nie rozumiał niestety, że do spraw owych podchodzić należy ostrożnie, rozumnie, raczej bez uczucia a z krytycyzmem. Jak każdy młody umysł ujmował spostrzeżenia socjalne pryzmatem powierzchowności, przez który widział tylko blaski tęczy, nie zwracając uwagi na czerń i fiolet cierpienia, związane właśnie z każdym elementem czynu.

Z tych gorzkich rozważań obudził go chropawy głos Wireckiego.

— Nareszcie kolegę przyłapałem! Cóż to, odludkiem jesteście, unikacie ludzi?

— Skąd zaś — żachnął się Ludwik— zajęcia nie pozwoliły mi chwilowo na rozglądnięcie się w terenie.

— Tere fere! Na to zawsze jest czas! Z kolegami jednak należy zawrzeć przyjaźń od pierwszego dnia nauki.

— Ma pan rację, przepraszam...

— Dajcie kolego pokój z pa-nowa-niem. Kolegami jesteśmy!

— Tak, to prawda — poświadczył Ludwik — ale widzi kolega, nigdy nie pracowałem w tak poważnem gronie, przychodzi mi to z pewną trudnością.

— Oswoicie się! — zaśmiał się Wirecki. — Ale, o ile się nie mylę, to dość długo bawiliście u Korwina? — spojrzał badawczo na Ludwika.

— Tak! Często po ukończeniu lekcyj wstępuję do dyrektora — zarumienił się nie wiedząc dlaczego. Czuł się jak żak przyłapany na gorącym uczynku. — Mam zwyczaj zasięgać informacyj pedagogicznych — dodał na usprawiedliwienie.

— A stary?..,

— Wszystko zostawia mojemu uznaniu. Nie jestem do tego przyzwyczajony. Mój poprzedni kierownik omawiał ze mną, no i z koleżankami każde ważniejsze zagadnienie.

— Słusznie. Nasz stary tego nie zrobi.

w tej pracy, lecz o ile możności dopomagać i starać się o to, aby przy każdej szkole ogródki zakładać. I sami rodzice mogą nieraz mieć korzyści z takiego ogródka, mogą bowiem przyglądać się jak tam odbywa się praca i jakie przynosi rezultaty, a tem samem uczyć się jak u siebie przy własnym domu ogródek prowadzić.

Widzimy z tego co wyżej powiedziałem, że zarzuty dzisiejszej szkole stawiają ludzie dlatego, że nie znają należycie całokształtu wychowania szkoły, a nie znają dlatego, że życiem szkoły mało się interesują.

V ZARZUT: KARY CIELESNE

O tem jak jeszcze dzisiaj niektórzy rodzice pojmują zadanie szkoły i nauczyciela świadczy jeszcze jeden zarzut, który od rodziców sam nieraz słyszałem.

Rodzice mówią: „Dawniej to dzieci lepiej się uczyły i w szkole siedziały cicho, bo nauczyciel nie żałował na nie kija, a dzisiaj to nauczyciela mało dzieci słuchają, bo je nie bije w szkole. Kij to najlepsze lekarstwo na dzieci". Będę więc starał się wyjaśnić jeszcze znaczenie kar cielesnych w szkole i w domu.

W rzeczywistości w dawnej szkole nauczyciel bił dzieci i to jeżeli chodzi o szkoły pod zaborami, to bił aż do krwi, nawet zato, że dziecko po polsku mówiło, a nie po niemiecku czy rosyjsku. Bił i zato, gdy dziecko nie nauczyło się lekcji i zato, że źle w ławce siedziało. I jaki skutek miał nauczyciel z bicia? Otóż ten, że dziecko siedziało cicho z założonemi wtył rękami i słuchało co nauczyciel mówi, – ale gdyby wglądnąć w tym czasie w duszę tego dziecka, to tam widziałoby się całe piekło nienawiści do nauczyciela, zaciętość i upór. Nienawiść dziecka bitego sięga nieraz poza ławę szkolną do późnych lat.

Czy taki wychowawca może mieć zaufanie u dzieci i czy dzieci będą wobec niego szczere, śmiem wątpić.

(Dokończenie nastąpi).

O, to chytry lis! — zniżył głos Wirecki. — Chodzi otoczony aerolą powagi i mądrości, więc boi się, by niepotrzebnem słówkiem nie zdradzić swej niewiedzy.

W oczach Wireckiego zapaliły się iskry. Ludwik dostrzegł to. Postanowił bronić starca

— Chyba kolega nie zaprzeczy, że Korwin, to człowiek poważny. Już sam wiek...

— Stary grzyb! — splunął Wirecki — Truposz! Mógłby już innym zrobić miejsce. Słuchajcie — schylił się nad uchem Ludwika — czterdzieści osiem lat pracuje — syczał zawistnie. — Do pięćdziesiątki postanowił dociągnąć. Złote gody nauczycielskie pragnie obchodzić ten, ten... — zakształcił się, szukając odpowiedniego wyrażenia, wreszcie zakończył — ten szam-be-lan papie-ski. Ale nie odprawi... — uśmiechnął się złośliwie.

Dreszcz przeszedł Ludwika. Tyle goryczy, tłumionej irytacji i źle maskowanej zawiści odsłoniło mu w postaci Wireckiego nowego człowieka.

— Więc to uznanie, te dyplomy?...

— Bujda! — krzyknął Wirecki na całą ulicę. — Był austrjackim podnóżkiem jego cesarskiej mości Franciszka Józefa! „Boże wspieraj, Boże ochroń... — śpiewał najgłośniej na każdej cesarskiej kirchparadzie. Chór szkolny wycwiczył w śpiewaniu tej pieśni tak znakomicie, że kancelarja cesarska przyznała mu pismo pochwalne z odręcznym podpisem cesarza. Za działalność austrjaczenia polskich dzieci otrzymał złoty medal!

Wymowa Wireckiego zamroczyła Ludwika. Było to coś nowego. Wirecki zręcznym ruchem ujmował Korwinowi po jednym promyku nimbu. Rtejem wstrząsnął dreszcz obrzydzenia.

— Brr! — obskubuje go jak kaczkę z pierza — pomyślał.

— Uważajcie tylko dobrze — prawił Wirecki. — Wszystkie jego dyplomy, uznania i listy pochwalne, któremi wytapetował sobie kancelarję mają datę jeszcze przedwojenną. A kto na nich podpisany? Hr. Jerzy Mycielski przewodniczący Rady Szkolnej Krajowej Hr. Andrzej Potocki,

KAROLINA BANASZCZYK — Rdzuchów.

UWAGI do programu Przyrody i Geografji w klasie III. do Grupy: „ZAGRODA"

REFERAT, WYGŁOSZONY NA KONFERENCJI REJONU DRZEWICA.

(Dokończenie)

Nie zapomnieć polecić dzieciom by obok ustępu urządziły dół kompostowy, w którym należy składać zgniłe owoce, kartofle, buraki, jarzyny, chwasty, trociny, popiół. Kompost to bardzo wartościowy nawóz, szczególnie jeszcze wtedy gdy mieszamy go z nieczystościami z ustępu.

Polak musi być praktyczny i musi umieć wykorzystać należycie, każdą napozór błahą rzecz dla swego dobra, musi nauczyć się należycie wszystko doceniać. Nowe programy wymagają by każda lekcja miała praktyczne nastawienie, by do życia przygotowywała dzieci. To co wyżej powiedziałam ma jeszcze większe znaczenie, gdy zważymy obecne czasy kryzysu rolniczego, w którym drobnego rolnika, jakiego przeważnie posiada wieś, nie stać dziś na kupno nawozów sztucznych z powodu zbyt wygórowanej ceny w porównaniu z ceną produktów rolnych. O ustępach byłaby więc jedna lekcja,

Omawiając „zagrodę wiejską" należałoby poświęcić trochę czasu na rozwiązanie zagadnienia dekoracyjnego tejże. Najpiękniejszy obraz wiele traci na swej wartości, jeśli niema odpowiedniej ramy, która go ozdabia. Taką ramę — taką dekorację zagrody wiejskiej, stanowi w pierwszym rzędzie bezprzecznie ogródek kwiatowy, poźniej ogród warzywny, sad owocowy — dzikie drzewa. Krótko trzeba z dziećmi się zasta-

---

namiestnik Galicji, Zygmunt Wodzicki — starosta powiatowy. Sami austrjaccy służypankowie.

Ludwik milczał. Był to dla niego temat nowy, nieprzystępny. Jednakże nie dowierzał i postanowił sprawę zbadać osobiście.

— Pomyślcie tylko — syczał Wirecki.— On tylko żyje echem przeszłości. Z lubością wspomina austrjackie czasy. Jestem przekonany, że święci co roku imieniny najjaśniejszego pana, śpiewając przed jego portretem „Gott erhalte, Gott beschütze"...

— Kolego, dajcie spokój, to są historje, których nie mogę słuchać!

— Macie słuszność. Nie rozumiecie już tego. Należycie do pokolenia, dla którego zabory są tylko mgłą a wolność narodu nie cudownem objawieniem, nie wizją rzeczywistości ale faktem istotnym, naturalnym, ciągłym... Przyjdzie czas, że twierdzić będziecie, że nie było niewoli, nie było zaborów, ale był nierozerwalny ciąg dziejów.

— Dziś nie mogę odpowiedzieć. Jestem zaskoczony. Nie zastanawiałem się nad podobnemi problemami.

— Bo nie stykaliście się z czemś podobnem. Ja dłużej patrzeć na to nie mogę!

— Co to koledze przeszkadza?

Proste zapytanie Ludwika wprawiło Wireckiego w kłopot. Nie mógł znaleźć odpowiedzi, a raczej nie chciał zdradzić się, że jego atak na dyrektora Korwina spowodowany został nie obywatelskim altruizmem, ale źródłem insynuacyj był właśnie osobisty egoizm, nakazujący mu zdążać do zakreślonego celu bez względu na dobór środków oraz etykę postępowania.

Rtej, aczkolwiek jego znajomość praktyczna ludzkich charakterów była bardzo ogólna, wyczuwał jednak fałszywą nutę w intencjach Wireckiego i postanowił starszym kolegą zająć się więcej, celem poczynienia pewnych spostrzeżeń.

— Sługa pana profesora! — krzyknął nagle na rogu ulicy jakiś pan o mongolskich rysach twarzy, zakończonej śpiczastą

nowić jakie zadanie spelniają drzewa? Jaką korzyść z nich mamy, pomijając fakt, że dają nam owoce i opał na zimę. A więc, o roli drzew przy drogach, później w zagrodzie. W pierwszym rzędzie użyczają ludziom, zwierzętom, ptactwu domowemu dobroczynnego cienia w czasie letnich upałów.

Zagroda, na tle osypanych kwieciem wiosennym drzew, czy w zieleni i krasie owoców tychże w lecie, czy w jesiennej szacie tychże mieniącej się kolorami tęczy, czy w śniegowych puchach zimy, zawsze jest prześliczna, zawsze wyglądać może jak zaczarowany pałac z bajki. To dla oka — dla estety — a dla człowieka żyjącego praktycznego, nie są obojętną rzeczą rosnące po stronie północnej zagrody drzewa, gdyż te stanowią ochronę sadu i budynków przed zimnemi wichrami północy.

Szeregi liściastych drzew między chatami na wsi, to silna ochrona podczas klęski pożaru, szczególnie bardzo strasznej tu na wsi, która jest bardzo oddalona od ośrodków posiadających straż pożarną, która z braku dobrych dróg, koni do wiezienia narzędzi, a nasamprzód braku szybkiej wiadomości o klęsce nie może na czas się stawić na miejscu wypadku.

A teraz czem są drzewa dla zdrowia mieszkańców zagrody? Otóż zwiększają ilość tlenu w powietrzu, który jest tym pierwiastkiem, bez którego ani człowiek ani zwierzę żyć nie może, bo dusi się. Drzewa są więc cichym milczącym przyjacielem człowieka. Co on sam i jego zwierzęta napsują — to drzewa systematycznie poprawiają. Napomknąć można tu o ochronie drzew.

Dziecko wsi na łonie przyrody, czuje się jej samowolnym panem, niszczy, łamie drzewa, dla samej barbarzyńskiej przyjemności niszczenia. Na wycieczce do lasu, w porębie przy przepiłowanem drzewie, pouczyć dziecko jak i po czem oblicza i poznaje się wiek drzew. Pokierować tak należy dzieckiem, by zastanowiło się jaką krzywdę wyrządza przyrodzie i właścicielowi łamiąc drzewa przydrożne dla zabawki

---

bródką.

— A..., pan burmistrz! — zwinął się nagle w ukłonie Wirecki — witam, witam!

Ludwik spoglądał zdumiony. Dziwna metamorfoza Wireckiego nie uszla jego uwagi. Podziwiał tego człowieka przeistaczającego się momentalnie z pyszałkowatego aroganta w uniżonego służkę pana burmstrza. Czyżby wizerunek dyrektora Korwina nakreślony przez Wireckiego miał być konterfektem jego rozmówcy?

— Panie burmistrzu, nasz nowy kolega — wił się w podrygach Wirecki

— Bardzo mi przyjemnie — seplenił burmistrz mięsistemi wargami, plując na swą kozią bródkę. — Cieszę się, że pana profesora poznałem. Tyle mi mówiono, tyle już słyszałem...

— Przesada — zarumienił się Ludwik — nie zasługuję nawet na uwagę.

— Jak widzę, jest pan profesor jeszcze dziewiczo skromny. Śmiało proszę, śmiało! Niech pan pamięta, że świat stoi tylko przed tymi otworem, którzy umieją przebijać się przez życie. Ja, panie profesorze, byłem synem stolarza, sam zostałem stolarzem, jestem burmistrzem i wcale nie myślę poprzestać na tem! — wyrecytował jednym tchem, spozierając zwycięsko na obu nauczycieli.

— Bo też nie każdy posiada tyle energji życiowej, tyle sprytu, tyle doświadczenia — przychlebiał usłużnie Wirecki.

— Szkoła życia dokonała wszystkiego, panie profesorze. Różnie już bywało w mojem życiu: i na wozie i pod wozem... ale oto jesteśmy przed moją kamienicą — zmienił nagle tok rozmowy. — Bardzo proszę panów profesorów do siebie.

Rtej próbował się wymówić lecz ujęli go obaj pod ramiona i wprowadzili do środka.

Mieszkanie burmistrzowstwa było jaskrawym przykładem dorobkiewiczowstwa, niecelowości, braku smaku. Z sieni wchodziło się wprost do jadalni zatłoczonej sprzętami. Królował tu ciężki, dębowy stół obstawiony jasnemi krzesełkami. W kącie

li tylko. Wtedy nie spotka się smutnego faktu połamania na złość kilkuset drzewek owocowych, jaki zdarzył się w naszej gminie parę miesięcy temu.

Aby dziecko lepiej oceniło trud przyrody i wartość drzewka nauczyciel na wsi korzystając z lekcji przyrody i zajęć praktycznych, powinien założyć przy szkole szkółkę drzewek owocowych i dzikich. Z tych ostatnich wyróżnić miododajne jak lipy, akacje i hodowlane jak morwy. W szkółce drzew owocowych przy szkole, każde dziecko może sobie wyhodować pod kierunkiem nauczyciela parę sztuk drzewek owocowych dla swej zagrody. Nauczy się przy tem szczepienia drzew.

W szkółce takiej mogą też wyhodować miododajne drzewa dla obsadzenie dróg polnych w swej wsi, za które gmina zapłaci. Będą więc miały dochód na szkołę np. na kupno książek do bibljoteki. Skorzysta przy tem i nauczyciel, bo nie będzie głowił się skąd wziąść drzew do sadzenia na „święto sadzenia drzewek". Niech hodują dzieci morwę na żywopłoty koło zagród. Taki żywy płot jest i piękniejszym i popłatniejszym dla pozytywnego rolnika.

Na wycieczkach zachęcać dzieci do pilnego zbierania nasion akacji, lip i t. p. drzew, które na zajęciach praktycznych można zasiać na szkolnem polu.

To co pisałam wyżej można z powodzeniem wykonać. Ja sama nim zdecydowałam się na założenie szkółki drzewek w szkole, wyhodowałam poza szkołą własnoręcznie 1300 drzewek owocowych, około 3000 sadzonek akacji i około 1500 sztuk morwy. W naszej szkole nasiona drzew owocowych nie wzeszły w tym roku, bo były niestratyfikowane. Natomiast drzewa dzikie jak kasztany wzeszły i wkrótce obsadzimy cały plac szkolny kasztanami. Przez prowadzenie szkółek drzew owocowych przy szkole będą dzieci miały korzyści materjalne i moralne. Nie pójdzie bowiem żadne z nich kraść owoców do cudzego ogrodu tłumacząc się w sumieniu popularnem na wsi powiedzonkiem „Jak Pan Bóg zarodzi, ma gospodarz i złodziej", bo będzie miało z drzewka własnej hodowli swój własny owoc. Uważam że tak poprowadzone lekcje przyrody spełnią warunki nowych programów, bo uwzględniać będą i korelację z innemi przedmiotami i będą mieć nastawienie ekonomiczno-gospodarcze.

Koniec.

---

stał kredens wysoki, masywny, staroświecki zdobny w różne figurynki, rzeźby, wypukłości, które doskonale nadawały się na przechowywanie kurzu. Ściany obwieszono taniemi oleodrukami niemieckiego pochodzenia, wyobrażającemi sceny myśliwskie w Alpach lub na biegunie.

W tej to jadalni przyjmował burmistrz swoich interesantów oraz gości, na których mu nie zależało. Ludwika spotkał wysoki zaszczyt, bo wprowadzono go do salonu, w którym rozczochrana służąca zapaliła wszystkie lampy. Blask światła raził oczy młodzieńca i nie pozwalał dostrzec, że obicia foteli ków były srodze przetarte, kilim na ścianie wypłowiały i obszarpany, ozdoby koralikowe przy abażurach zdekompletowane a ściany salonu szkliły się ohydnym kolorem żółci.

Burmistrz celebrował honory pana domu, usprawiedliwiając żonę, która nie spodziewając się gości przebierała się w sypialni. Dwuch rudawych chłopców płaszczyło sobie nosy o szyby w drzwiach, obrzucając nowego gościa skośnem spojrzeniem.

Teraz Ludwik zrozumiał. Znał przecież tych malców ze szkoły: starszy uczęszczał do trzeciej klasy, młodszy był jego uczniem. Wyróżniali się wśród uczniów tatarską urodą, tępem spojrzeniem i niezgrabnemi ruchami.

— Świetnie, że zyskamy w panu profesorze tęgiego i oddanego sojusznika! — zagaił burmistrz.

Ludwik spojrzał pytająco.

— Musimy kolego wtajemniczyć was w niektóre sprawy, byście mogli zorjentować się — wtrącił Wirecki, spostrzegając wahanie Rteja.

— W naszem miasteczku toczą walkę panie profesorze dwa obozy: nasz i hrabski.

NOWE KSIĄŻKI

Beletrystyka.

J. Wołoszynowski: BYŁO TAK. Książnica — Atlas. Lwów — Warszawa. 1935. Str. 304 — Zł. 7.

Nakładem Książnicy — Atlas wyszła z druku nowa książka Juljana Wołoszynowskiego p. t. „BYŁO TAK". Tematem tej — trzeba to stwierdzić odrazu — niezwykłej książki jest historja Polski, w ujęciu powieściowem. Bohaterką „powieści" jest Polska. Poczęta w źródłach słowiańskich, wprowadzona w tło dziejów napół legendarną rewolucją piastowską za Popiela, wiedziona poprzez okresy: piastowski, jagielloński, rzeczypospolitej szlacheckiej z obieralnym królem, wreszcie żyjąca pomimo niewoli materjalnej i na końcu odrodzona, budująca się już w naszych oczach i wybiegająca ku wielkiej swej przyszłości dziejowej, na nowych zasadach — oto rodzaj „rozkładu jazdy" w tej porywającej „podróży w czasie", jaką nam zorganizował znakomity pisarz w niezwykły, a sobie tylko właściwy sposób. Jesteśmy przerażeni z początku samem zamierzeniem: jak podołać temu zadaniu w jednej książce, pisanej nie naukowo, przez pisarza o nazwisku wprawdzie świetnem („Twardowski" „Słowacki" „Rok 1863") — ale bądź co bądź: zadaniu, zdawałoby się, przerastającemu siły najświetniejszych piór. Pochłaniamy jednak tę książkę jednym tchem, jak najciekawszy romans sensacyjny, a potem dopiero uświadamiamy sobie w całej pełni doskonałość kompozycji myślowej tematu i koncepcji artystycznej. Znane rzeczy, a przecie nieznane — powiedziane

---

Hrabia, jako taki do spraw tych się nie wtrąca, zajmuje się bowiem trwonieniem majątku Zato jego kamaryla panie profesorze stoi na stanowisku nie udzielenia miastu żadnych ustępstw.

— Jakto?

— Zaraz panu profesorowi wyjaśnię. Miasto nasze znajduje się w wyjątkowej sytuacji: stoi nie na własnym gruncie. Rynek, targowica, park, planty należą do hrabiego. Oczywiście rynek i targowicę dzierżawimy, z plant korzystają mieszkańcy prawem zwyczajowem, a do parku weszliśmy siłą: poprostu kazałem zdjąć z zawiasów główną bramę i zaaresztowałem ją w magazynie magistrackim — uśmiechnął się z dumą burmistrz.

— Zaciekawia mnie pan. Więc miasto może egzystować nie mając własnego terytorjum?

— Nietylko może ale musi! Walczymy zresztą o to. Życie nakazuje nam bezwzględność. Hrabia Krzemieniecki nie pójdzie na ustępstwa. Jest jeszcze młody, w sprawy obywatelskie się nie wczuwa a zresztą administratorzy jego dóbr oddzielają go celowo od nas, by nie doszło do porozumienia.

— Jeżeli administracja hrabiego zdaniem pańskiem jest tak wrogo usposobiona do samorządu miejskiego, może ten samorząd zniweczyć w każdej chwili.

— Jak pan profesor to rozumie?

— Krótko! Może zerwać kontrakt dzierżawny i pozbawić miasto dochodu z opłat targowych.

— Nieświadomość przemawia waszemi ustami — wtrącił z lisim uśmiechem Wirecki.

— Magistrat ma umowę podpisaną jeszcze przez nieboszczyka ojca hrabiego na lat pięćdziesiąt, obowiązującą bezwzględnie w całej rozciągłości.

— Cóż więc pan burmistrz zamierza?

— Za wszelką cenę zdobyć rynek i place targowe na własność miasta.

— W drodze kupna?

— Raczej nie! Hrabia nie sprzeda. Dziś nie mogę tego bliżej określić, ale czuję, że środek odpowiedni znajdziemy! Prawda, panie profesorze? — zwrócił się do Wireckiego.

tu tak na nowo i ukazane w tylu perspektywach. Styl książki osobliwy — podniosły, a dziwnie prosty, jakby mówienie o konturnach bez konturnów.

Niewątpliwie jest to książka polityczna. Zdaje się niekiedy, że opowieść o kształtach i barwach tych czy innych wydarzeń historycznych, naogół jakby znanych, tylko nowem naświetlonych światłem, stanowi przedewszystkiem dla autora pretekst do wypowiadania, najczęściej między wierszami, aktualnych lub raczej ponadczasowych uwag o prawach, rządzących ludźmi, narodami, ludzkością, światem całym.

Zainteresowania historyczne są dziś wszędzie widoczne. Budzące się uczucia narodowych spoistości dają o sobie znać i szukają swych własnych wyrazów w życiu. Na tej też linji ideologicznej, nawskroś nowoczesnej, a jednocześnie kultywującej przewodnią nić tradycji narodowej, znajduje się nowa książka Wołoszynowskiego, inaugurująca jakby nowy prąd w literaturze polskiej współczesnej, napięciem poetyckiem odpowiadająca okresom rozkwitu poezji polskiej, a w myślowej podstawie należąca niemal bez reszty do najnowszych prądów współczesności, w których ostrość widzenia rzeczywistości połączona jest z uznaniem nadrzędności „imponderabiljów".

„Było tak" czyta się z napięciem: trudno się od tej książki oderwać. A po przeczytaniu — na nowo otwiera się ten czy ów rozdział, wciąż nowy, wciąż porywający treścią i formą, i ciągle pragnie się do książki tej powrócić.

— Bezwątpienia — zapewnił tenże, splatając nabożnie ręce na zapadłym brzuchu.

— Umyślnie wtajemniczam pana w te sprawy — zniżył głos burmistrz — bo wiem od pana profesora Wireckiego, że pan jest naszym człowiekiem.

— Panie burmistrzu, przecież ja się nie orjentuję, nawet nie wiem co mam robić?

— Narazie nic. Robota sama wpadnie panu w ręce. Już się o nią postaramy, tylko proszę pamiętać: idziemy ręka w rękę; nam ludzi potrzeba i umiemy to ocenić.

Ludwik milczał, postanawiając sobie nie wiązać się narazie żadną obietnicą.

Wreszcie drzwi od sypialni otwarły się i stanęła w nich pani burmistrzowa w pełnej krasie swych czterdziestu pięciu lat. Tlenione włosy zlały się z odblaskiem lampy, jakby chciały uwydatnić kolistą maskę jej twarzy, którą od dołu uzupełniał pokaźny płat słoniny sfałdowany w trzy grube podbródki. Krótka szyja dźwigała pokaźnej wagi złoty łańcuch, który wspierał się na wydatnym biuście, tworząc niejako granicę pomiędzy niewiastą a otoczeniem. Łańcuch ten przypominał Ludwikowi niski pękaty kościółek św. Wojciecha w Krakowie. Bezwątpienia niewiasta owa była świątynią obżarstwa spowitą w żółtą chmurę jedwabnej sukni.

Ludwik wyczuł momentalnie, że właściwą głową miasta jest nie wysoka tyka zwana burmistrzem, ale ta jego słabsza połowa, maleńka, nalana tłuszczem, o rękach atlety. Powstał tedy i czekał z szacunkiem aż dostąpi zaszczytu poznania pani domu.

— A... pan profesor! Nareszcie, nareszcie — zaśpiewała. — Nie wstyd, żebyśmy cały miesiąc musieli czekać na pańską wizytę?

— Bardzo przepraszam — bąknął zmieszany Ludwik — nawał zajęć nie pozwolił mi na dopełnienie obowiązków towarzyskich.

— No, no, wybaczamy panu i bierzemy go w swoją opiekę — zapewniła tkliwie pani domu.

Pamiętniki.

Z. Szymanowska: OPOWIEŚĆ O NASZYM DOMU. Książnica-Atlas. Lwów – Warszawa. Str. 144 — Zł. 3.80.

„Opowieść o naszym domu“ opisuje życie rodziny kompozytora Karola Szymanowskiego, w dalekim zakątku Ukrainy, w rodowym ich majątku. Tymoszówce.

Pogodna ta opowieść jest pasmem wspomnień autorki, siostry kompozytora, od jej wczesnego dzieciństwa do wyjazdu Szymanowskich, w epoce bolszewizmu z ukochanej Tymoszówki. Przewijają się tam, w świetnie literacko i kolorystycznie ujętych szczegółach, postacie mieszkańców i gości starego dworu.

Książka jest szczera, pełna prostoty i słońca. Cechuje ją rzetelność środków technicznych i pozbawiona sentymentalizmu oszczędność słów, które jednak swym znakomitym doborem wywołać potrafią przejmujący nastrój. Pominięty w niej jest celowo dramat rewolucji, który stanowi nieodzowną, jakże nieraz już banalną, treść wspomnień kresowych. Po przez rozdziały książki przewija się żywa i głęboko odczuta postać Karola szymanowskiego, postać młodzieńcza, urokiem tajemniczym owiana a jednocześnie jakże prosta, jak bardzo bliska i ludzka. Jak głęboka, twórcza tajemnica kryje się w jego milczącej samotności, gdy spędza długie godziny w swej małej „kompozytorni“. Jak mistrzowsko oddana jest przez autorkę cenna noc natchnienia, w której w głębokiej ciszy „porozumienia z Bogiem“ rodzi się III symfonja. Wielką zaletą tej ksiażki jest niezrównane piękno języka. Melodyjność słowa i wrodzone autorce poczucie rytmu sprawia, iż tę prostą, pełną wdzięku opowieść czyta się jak doskonałą poezję. Książka jest nieprzeciętna i naprawdę godna przeczytania.

Kronika bohaterstwa.

Wspomnienia z wojny polsko-bolszewickiej, zawarte w książce kpt. Mieczysława B. Lepeckiego p. t. „W blaskach wojny“ (wydawn. Książnica-Atlas) możnaby śmiało zaopatrzyć subtytułem: Kronika bohaterstwa. W owych czasach, o których pisze, był kpt. Lepecki najpierw podoficerem a potem podporucznikiem. W wielkich wydarzeniach historycznych, które utrwaliły naszą niepodległość, brał udział jako szary żołnierz, bez pretensyj i wygórowanych ambicyj. Opowiada więc w swej książce o sprawach wielkich dni od strony „dołu“. Zwycięstwa, sukcesy i klęski widzi oczami człowieka z tłumu żołnierzy, dla których wojna, jak sam pisze, „nie była polem popisów, lub drogą do zaszczytów, lecz twardą, pełną znojów i trudów służbą“.

Styl prosty, wielka skromność i brak przesady sprawia, że książka Lepeckiego stanowi pierwszorzędną pozycję w naszej literaturze pamiętnikowej. Niewątpliwie zdanie to podzielił gen. Edward Rydz Śmigły zaszczycając ją pochlebną przedmową.

Wydawnictwa geograficzne.

Jak stać się obywatelem świata.

Niewątpliwie atlas geograficzny jest niebylejakiem kryterjum stanu oświaty kraju. Pouczy nas o tem choćby przyjrzenie się stosunkom pod tym względem w Europie.

Weźmy za przykład Anglję. Znamy kilkanaście angielskich atlasów geograficznych, które umożliwiają Anglikowi odpowiedź na pytanie, gdzie leży jakaś miejscowość, orjentują go w stosunkach etnograficznych, gospodarczych i t. d. Czytając np. notatkę dziennikarską z wojny abisyńsko - włoskiej, może on swe wątpliwości topograficzne z pomocą atlasu łatwo usunąć. Atlas w domu angielskim, czy zachodnio - europejskim jest niezbędnym szczegółem, podobnie jak biblja, encyklopedja i t. p.

Oczywiście dalecy jesteśmy w Polsce od tego stanu nasycenia atlasami, jaki spotykamy w zachodniej Europie. Dom z atlasem jest u nas wyjątkiem. Zbliżenie się do stanu jakiego takiego, już nie nasycenia, ale choćby zaopatrzenia domów polskich w atlas, czy mapę, jest doniosłym postulatem kulturalnym. Wszak obywatel polski zupełnie się nie orjentuje w dalszych zagadnieniach topograficznych. Mówi się dużo o nieznajomości geografji u Francuzów czy Anglików, którzy pomieszali Śląsk (Silesie) z Cylicją (Cilicie). Przeciętny obywatel polski nie posiada lepszej znajomości topografji światowej. Uniwersytety nasze skarżą się ciągle na poziom wykształcenia studentów, którzy przy rozpoczęciu studjów umieszczają Hawannę na Filipinach, anektują Indochiny albo do Chin, albo do Indyj a z nazwą Argentyny potrafią w najlepszym razie złączyć tango. A czyż dużo jest czytelników, którzy będą umieli powiedzieć, gdzie są takie niepodległe państwa, jak Saudija i Tannutua. Możemy mnożyć dowolnie ilość tych przykładów.

Chcemy się jednak zastrzec przeciw temu, jakobyśmy dążyli, by wszyscy Polacy zaczęli się na gwałt uczyć geografji regjonalnej. Dezyderaty nasze są znacznie skromniejsze. Pragnęlibyśmy tylko, by przeciętny czytelnik gazety, zechciał choć raz w tygodniu, w niedzielę, umiejscowić sobie dalekie telegramy prasowe na globie ziemskim. Wyobraźmy sobie, że czyta depeszę o niepokojach w Nikaragui. Niech popatrzy do atlasu, gdzie ten kraik się znajduje. Przy locie Karpińskiego do Australji niech popatrzy, gdzie leżą owe Bender Abbasy, Darwiny i inne dziwacznie nazwane miejscowości. Wszak to wysiłek istotnie niewielki a w znakomity sposób uzupełniający, a przedewszystkiem utrwalający nasze wyobrazenie o świecie. Stajemy się przez to duchowymi obywatelami świata. Pretendujemy do kolonji, wysyłamy naszą emigrację za dalekie oceany. Znajomość świata jest nieodzownym warunkiem powodzenia takich pretensyj.

Ale atlas geograficzny, który będzie służył Polakowi, pragnącemu się zorjentować w aktualjach światowych, to nie ma być wyłącznie spis miejscowości z zaznaczeniem położenia. Wymagamy więcej od takiego wydawnictwa. Wspomnieliśmy poprzednio o locie Karpińskiego. Atlas który nam da tylko poszczególne miejsca postoju lotnika, nie zadowoli nas jeszcze. Wszak ten pilot leci nad górami, pustyniami. Jak wysokie te góry, Chcemy odpowiedzi na takie pytanie. Dlaczego Japonja przenosi na kontynent azjatycki? Bo ma przeludnienie. Jak wygląda to przeludnienie? I znów żądamy od atlasu odpowiedzi na takie pytanie. Jak widzimy, dezyderaty nasze w stosunku do naszego atlasu rozrosły się. Atlas ma w myśl nich być wszechstronnem kompendjum rozmieszczenia geograficznego najróżniejszych zjawisk na świecie.

Ostatnio dysponujemy taką publikacją z ducha i produkcji polskiej. To „Powszechny Atlas Geograficzny“ Romera ze skorowidzem nazw. Sądzimy, że podniesione tu rozliczne dezyderaty spełnia wydawnictwo to w sposób najzupełniej poprawny. Przez swoją wysoką wartość naukową i techniczną, staje ono w rzędzie pierwszych atlasów tego typu na całym świecie, gdzie już zresztą zyskało sobie jak najlepsze zagraniczne opinje. Jest ono jednym więcej argumentem, że stajemy się obywatelami całego świata i że ten świat znamy. Oby ta znajomość świata objęła za pośrednictwem atlasu jak najszersze koło Polaków.

T. S.

Podręczniki szkolne.

St. Gebert: OBYWATEL POLSKI. Podręcznik do nauki historji w kl. VII. szk. powsz. Książnica - Atlas. 1936. Zł. 1.10.

Podręcznik „Obywatel polski" realizuje w całej pełni idee programowe nowej szkoły polskiej. Nietylko—zgodnie z programem—uczy, jaki jest ustrój polityczny i społeczny Rzeczypospolitej, jakie obowiązki prawa obywateli, jaka kultura materjalna i duchowa Polski współczesnej, lecz na podstawie tych wiadomości rzeczowych, które przyswaja uczniowi, wychowuje go na przyszłego obywatela: kształci świadomego swych obowiązków obywatela, który w całem swem postępowaniu, w każdej swej pracy widzi poza celem osobistym cel ogólny: dobro i potęgę Rzeczypospolitej.

Podręcznik Geberta odznacza się wielką przejrzystością układu, sumiennem opracowaniem i przystępnością.

Wydawnictwa muzyczne.

Bibljoteczka Pieśni Regionalnych — pod redakcją Karola Hławiczki — nakładem i drukiem Księgarni i Drukarni Katolickiej Sp. Akc. — Katowice, ul. Marszałka Piłsudskiego 58.

WIELKOPOLSKA

Nr 9. Cena 70 gr.

Zbiorek zawiera 22 pieśni na 1, 2 i 3 głosy, wybranych i ułożonych przez Karola Hławiczkę.

W szkole powszechnej zużytkujemy: 1. My też pastuszkowie (kolęda), 3 Przynosimy plon (dożynkowa) 6. Idzie żołnierz (wojskowa), 7. Na nowej górze (wojskowa), 20. Zielony mosteczek, 22. Liwu, liwu (zabawowe).

WILEŃSKIE

Nr. 10. Cena 70 gr.

Zbiorek zawiera 24 pieśni polskich (1—8), białoruskich (9—20) i litewskich (21—24) na 1, 2 i 3 głosy wybranych i ułożonych przez Alicję Janiszewską-Nebelską.

W szkole powszechnej zużytkujemy: 1. Wilja, naszych strumieni rodzica, 9. Ty zazulu nie kukaj, 12. Zahuczała pszczółka (żniwiarska), 16. Sosna, 17. Hej u Lalo! (wiosenna), 19. Czemu nie mam śpiewać? 20. Przepióreczka, 21. Sołtys.

W. S.

INFORMATOR ORGANIZACYJNY
z Wydziału Pracy Społecznej.

I. Wydział Pracy Społecznej Oddziału Powiatowego Z. N. P. w Opocznie otwiera nowy dział w „Naszej Pracy", w którym omawiane będą zagadnienia oświaty dorosłych. Kolejno omawiane będą następujące tematy w poszczególnych numerach Naszej Pracy:

1. Kto i dla czego powinien pracować w oświacie pozaszkolnej?*)
2. Dokształcanie młodocianych i dorosłych jako jedna z form pracy oświatowej i rola w niej nauczyciela szk. powsz.
3. Książka, jako podstawowy czynnik w różnych formach pracy kultur.-oświat
4. O „Uniwersytetach" w pow. opoczyńskim.

*) Dajemy w dzisiejszym numerze.

5. Rola organizatora - instruktora, pracownika bezpośredniego -- wychowawcy, przodownika oraz uczestników zespołów w pracy oświatowej pozaszkolnej.

6. Różne poczynania w oświacie dorosłych i młodzieży na terenie powiatu opoczyńskiego.

Autorzy artykułów nie będą występowali w roli informatorów, będą oni mieli na celu obudzenie wśród koleżeństwa zainteresowania danemi zagadnieniami.

Spełnią one swą rolę, jeśli wywołają dyskusję lub pobudzą do pisania artykułów na tematy oświaty dorosłych szerszy ogół Koleżanek i Kolegów.

Akcja ta byłaby wstępem, raczej okresem urabiającym naszą opinję, przed rozpoczęciem planowej i zorganizowanej akcji oświatowej w naszym powiecie przez Oddział Powiatowy Z. N. P. i wszystkie jego członkinie i członków.

II. W związku z mającym się rozpocząć okresem planowej i zorganizowanej akcji oświaty dorosłych przez Oddział Powiatowy ZNP. w Opocznie, zwracamy się z apelem do wszystkich Wydziałów Pracy Społecznej w Ogniskach, o wstawienie do porządku dziennego najbliższych zebrań Ognisk punktu, w którymby został opracowany plan pracy społeczno - oświatowej na danym terenie na rok szkolny 1936/37, kursy dokształcające, uniwersytety niedzielne, świetlice, czytelnie, bibljoteki, zespoły teatralne, chóry. Jednocześnie prosimy o ułożenie odpowiedniego preliminarza wydatków na cele oświatowe, (opłacenie lokali, światło, opał, prenumerata pism, zakup książek itp.) i przedłożenia go odnośnym Zarządom Gminnym. Odpisy należy przesłać w mieś. styczniu lub początku lutego b. r. do Oddziału Powiatowego, w celu interwencji w Wydziale Powiatowym przy stwierdzeniu budżetów.

III. Została wysunięta myśl zorganizowania w okresie wakacyjnym kursu oświatowego w Radzicach lub Opocznie prze Oddział Powiatowy dla nauczycieli zainteresowanych oświatą dorosłych.

Prosimy o wypowiadanie się listowne na ten temat, po przedyskutowaniu zagadnienia na najbliższym zebraniu Ogniska.

Przewodniczący Wydziałów Pracy Społecznej Ognisk zbiorą następujące dane od członków: Jaki termin i czas trwania kursu będzie najodpowiedniejszy. Jakie tematy budziłyby zainteresowanie. Liczba ewentualnych uczestników z podaniem nazwisk. Po otrzymaniu powyższych danych przystąpimy do załatwienia spraw formalnych jak: opracowanie programu, ustalenie terminu, oraz angażowania wykładowców przez Władze Szkolne i Instytucje Spoleczne. Dokładniejsze dane podamy w następnym numerze „Naszej Pracy".

SPRAWOZDANIE.

ze Zjazdu Okręgowego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Kielcach, odbytego w dniu 22 grudnia 1935 roku w gmachu szkoły powsz. im. Marji Konopnickiej w Kielcach.

Prezes Zarządu Okręgu, kol. Kupiec Jan, otwierając Zjazd, powitał obecnych na sali p. p. Kuratora Okręgu Szkolnego Krakowskiego, Marjana Godeckiego, Inspektora Szkolnego w Kielcach, Rychtera, vice prezesa Związku Naucz. Polskiego, kolegę Nowickiego, członków Zarządu Głównego, kol. Nowaka Jana, Maja, członków Zarządu Okręgu i Delegatów poszczególnych Ognisk w Okręgu.

Następnie odczytano życzenia owocnych obrad, nadesłane przez Naczelnika Wydziału Szkół Powsz. przy Kuratorjum Krakowskiem p. Kabacińskiego, który z braku czasu nie mógł być obecnym na Zjeździe.

Prezes Okręgu kol. Kupiec Jan omówił na wstępie ciężką sytuację szkolnictwa, biedę nauczycielstwa, zwłaszcza po ostatniej obniżce uposażenia. „Dziś szkołę traktuje się jako kopciuszka, chce się ją zepchnąć

do roli szkółki jedno lub najwyżej dwuklasowej. Prasa opozycyjna, wsteczna, chce poniżyć znaczenie szkoły w oczach społeczeństwa. My, delegaci Ognisk, musimy dziś wyrazić protest przeciwko destrukcyjnej działalności prasy opozycyjnej. Walka z wstecznictwem jest hasłem dzisiejszego Zjazdu". Następnie mówca wzywa obecnych do wyrażenia podziękowania członkom Zarządu Głównego za obronę awansu automatycznego. (Na sali burza oklasków).

Pan Kurator mówi, że miło mu złożyć na ręce delegatów życzenia owocnych obrad, owocnej pracy w obronie postulatów, wysuwanych przez Związek, aby nam nie brakło hartu i sił w obronie szkolnictwa. Zdaję sobie sprawę z ciężkich warunków, w jakich pracuje nauczycielstwo na terenie Kielecczyzny: zbytnie przeciążenie dziećmi, których wypada przeciętnie po 73 na nauczyciela, gdy na terenie Krakowskiego liczba ta waha się od 63 do 64. Stąd powstaje potrzeba przesuwania etatów z Krakowskiego do tutejszych powiatów. Jest to koniecznością w organizacji szkolnictwa. W ostatnich 4 latach przesunięto około 700 osób, aby wyrównać przeciętne obciążenie nauczyciela. Te przesunięcia na terenie Krakowskim są niepopularne, gdyż chodzi tu o przeniesienia osobowe, czemu towarzyszy nieuzasadniona obawa, jak to tam będzie w tej byłej Kongresówce. Te przesunięcia są dla osób z Krakowa wprost straszne, na wieść o tem zainteresowani odrazu często chorują. Jednak koledzy przeniesieni to mogą zaświadczyć, że Kielecczyzna jest także częścią Rzeczypospolitej, że i tu im także nieźle się powodzi. Przybysze więc z Krakowskiego winni być rzecznikami tego, że tu nie pracuje się tak bardzo źle, a przesunięcia wynikają tylko z konieczności. Teren woj. Kieleckiego upośledzony jest i pod względem budynków szkolnych Stąd też świadczenia Okręgowego T-wa Pop. B. P. S. P. na rzecz Kielecczyzny muszą być większe, niż dla Krakowskiego, gdzie już dużo budynków szkolnych jest gotowych Podział więc zapomóg na równe części byłby niesprawiedliwy i dziś Kielecczyzna otrzymuje więcej, niż daje.

Ogólne warunki pracy w Okręgu są ciężkie, obniżka poborów wpłynęła deprymująco, praca w ciężkich warunkach gospodarczych wsi jest trudniejsza, bo mamy do czynienia często z dziećmi głodnemi, bosemi, nieodzianemi. Ciężka atmosfera w rodzinie wytwarza i to, że mamy pracę z dziećmi brudnemi do prowadzenia, krnąbrnemi, ale właśnie takie dzieci wymagają od nas więcej pracy i poświęcenia. W szkołach o dużej ilości dzieci przy braku pomocy naukowych otrzymujemy rezultaty pracy mniejsze, niż w warunkach normalnych. Organizacja więc nauczycielska w dalszym ciągu winna zwracać uwagę społeczeństwa na te niedomagania i ciężkie warunki w szkolnictwie.

Sprawa podporządkowania szkolnictwa jest narazie nieaktualna, ale spotyka się często próby podporządkowania nauczycielstwa czynnikom postronnym, dążenie do dysponowania nauczycielem, a przecież praca społeczna winna być swobodną decyzją nauczyciela, którego nikt nie może zmusić do pracy pozaszkolnej.

Na Zjeździe Inspektorów, który wczoraj się zakończył, podkreślano, że niema takiej organizacji, która miałaby dysponować nauczycielem i w takich wypadkach Władze Szkolne poczuwają się do obowiązku obrony nauczyciela przed przemocą (liczne brawa). To jest moje przeświadczenie. Jak wyglądają moje czyny, sądzić mi nie wolno. . .

Wszelkiego rodzaju składki uczniów na rzecz różnych organizacyj zbierane przez nauczycieli, czynią im wielką krzywdę przez zrażanie dzieci i rodziców do nauczyciela i przez to niejednokrotnie, wytwarza się ciężka sytuacja w szkole. Trudno tę sprawę narazie uregulować okólnikiem, należy więc ostrzec nauczycielstwo przed tą krzywdą, zebrać odpowiednie materjały i uregulować te sprawy.

W zakończeniu stwierdzić muszę, że widzę rzeczywistość szkolną, trudności, z jakiemi szkoła walczy, ale i wśród nauczycielstwa widać poważne nastawienie do pracy, młodość i dzielność, a te pozwolą nam ten odcinek pracy w odpowiedniej skali

utrzymać. W tym celu należy również odświeżyć swe siły. Życzę Wam, abyście jak najwięcej skorzystali ze słońca, śniegu i pogody i nabrali dużo sił, potrzebnych do kontynuowania tej sprawy, której wszyscy służymy.

Po tak pięknem i treściwem przemówieniu pana Kuratora zabiéra głos vice prezes Zarządu Głównego, kol, Nowicki, ostrzegając jednak przed publikacją tego, co będzie mówił, a mówić chce otwarcie i szczerze, gdyż jesteśmy w swem gronie.

Szczegółowo więc omawia krzywdę wyrządzoną szkolnictwu przez stosowanie nadmiernych oszczędności, zmniejszenie ilości godzin, wprowadzenie niepotrzebnych warjantów, marnowane półtora miljona dzieci w jednoklasówkach Dalej mówi, ile trudu poniósł Zarząd Główny przy utrzymaniu automatycznego awansu i wstrzymaniu zwalniania nauczycielek mężatek.

Dziś 50 tysięczna rzesza nauczycielstwa związkowego tworzy poważną siłę polityczną. Jednak solidarność wewnętrzna Związkowców nie może się załamać, gdyż wtedy ponosilibyśmy jedną klęskę po drugiej.

Po tych inauguracyjnych przemówieniach wybrano Komisję Weryfikacyjną, do której weszli: kol. Erbel, Jedynak i Krechowicz, na Sekretarzy Zjazdu powołano kol. Formę i Jasińskiego.

Następnie przyjęto zgłoszony porządek dzienny i regulamin obrad,

Kol. Chyży Stanisław, przewodniczący Wydziału Organizacyjnego Okręgu złożył sprawozdanie z działalności Zarządu, powołując się na szczegółowo umieszczone sprawozdanie w ostatnim Głosie Kieleckim. Praca w Okręgu prowadzona była w Wydziałach: Organizacyjnym, Pedagogicznym, Społecznym i Finansowym pod kątem wyrobienia kolegów na prawdziwych Związkowców. Drugiem zadaniem Zarządu było uporządkowanie pracy w Oddziałach Powiatowych i Ogniskach przez bezpośrednie stykanie się z terenem. Stosunek do Władz Politycznych i Szkolnych oparty był na współpracy.

Kol. Kapuściński składa sprawozdanie Komisji Kontrolującej za czas od 4/VI 1934 do 21/XII 1935 r., że księga kasowa zgodna jest z dowodami, saldo kasowe na 21/XII b. r. wynosi sumę 3.373 zł. 51 gr. W tym czasie Zarząd Okręgu odbył 7 zebrań i 2 zebrania poświęcone połączeniu Okręgów Kieleckiego i Krakowskiego. Działalność Zarządu była żywotna i celowa.

Kol. Prezes położył dużo wysiłku w celu koordynowania pracy w Okręgu. Komisja Kontrolująca stawia wniosek o udzielenie Zarządowi absolutorjum.

Następuje podział Zjazdu na Komisje: Wnioskową, Pedagogiczną, Organizacyjną i Pracy Społecznej.

Kol. Chyży Stanisław składa sprawozdanie na Komisji Organizacyjnej, opierając się na sprawozdaniach, nadesłanych przez wszystkie Oddziały Powiatowe z wyjątkiem Zawiercia.

Z nadesłanych sprawozdań wynika, że obniżono stopień organizacyjny szkół w 46 wypadkach, zmniejszono 14 kontraktów i 484 godziny nadliczbowe. 1666 nauczycieli prowadzi 1 wychowawstwo, 2225— 2 wychowawstwa, 320 — 3 wychowawstwa i 4 nauczycieli aż poczwórne wychowawstwo. Przeciętne obciążenie nauczyciela jest 73 dzieci, 8087 dzieci nie uczęszcza do szkoły; jest 385 izb szkolnych w budowie. Frekwencja nie przekracza 90%, a na terenach wiejskich jest okropna; nie osiąga się wyników, przepisanych programem.

(Dokończenie nastąpi).

Redakcja i Administracja „NASZEJ PRACY" — OPOCZNO, 1-go Maja 18.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie — 6 zł. półrocznie — 3 zł. 50 gr. kwartalnie — 1 zł. 80 gr. Numer pojedyńczy — 60 gr Nauczycielstwo powiatu opoczyńskiego opłaca miesięcznie 30 gr. przy składce członkowskiej.

Redaktor: KOMITET REDAKCYJNY.

Wydawca w imieniu Oddziału Powiatowego Z. N. P. w Opocznie KOWALSKI STANISŁAW.

Drukarnia Polska I. FIGUR. w Opocznie.